

ATENEUM

Teatr im. Stefana Jaracza

Juliusz Słowacki



Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Janusz Warmiński



ANTIQUES

Warszawa, ul. Nowogrodzka 25

Tel. 628 28 37

Fot. Włodzimierz Echeński



ANTYKI

*

BIŻUTERIA ZŁOTA

*

DAWNE SREBRA STOŁOWE

*

PLATERY ANGIELSKIE

QUEEN ANN

Zapraszamy

od poniedziałku do piątku 11⁰⁰—19⁰⁰, w soboty 11⁰⁰—15⁰⁰

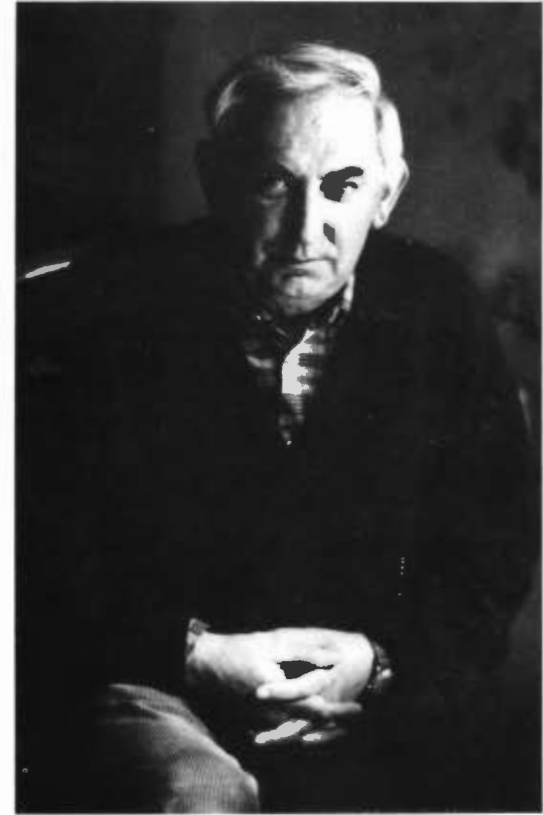
PREZENT DLA KAŻDEGO



TEATR ATENEUM DZIĘKUJE FIRMIE **brabork**
ZA POMOC W REALIZACJI PRZEDSTAWIENIA.

Komitet honorowy

*Jerzy Jarocki
Marian Kociniak
Tadeusz Konwicki
Witold Lutosławski
Andrzej Łapicki
Tadeusz Mazowiecki
Zbigniew Raszewski
Janusz Warmiński*



*Przedstawienie jubileuszowe z okazji
45-lecia pracy artystycznej
Gustawa Holoubka
pod patronatem Ministra Kultury i Sztuki
Andrzeja Sicińskiego*

Po raz pierwszy w swoich dziejach ukazał się *Mazepa* na scenie — jeszcze za życia poety, ale na scenie... węgierskiej, o czym na pewno autor nie wiedział. W poniedziałek dnia 13 grudnia 1847 roku afisz Teatru Narodowego w Budapeszcie głosił: „*Mazepa*. Tragedia w 5 aktach. Napisał w języku polskim Słowacki Gyula (sic), z niemieckiego według Drakego przełożył Nagy J.¹ Reżyser Egressy Gabor”. Ten to reżyser i aktor wybrał sobie *Mazepę* na swój jubileusz.

Teatr, nr 5, 1949 r.



¹ Już w 1846 r. ukazał się niemiecki przekład tragedii dokonany przez Augusta von Drake (przyp. red.)

Juliusz Słowacki
M A Z E P A

Osoby:

Król Jan Kazimierz - Gustaw Holoubek
Mazepa, dworzanin króla - Marek Kondrat
Wojewoda - Piotr Fronczewski
Amelia, żona Wojewody - Magdalena Wójcik (PWST)
Zbigniew, syn Wojewody z pierwszego małżeństwa - Krzysztof Kolberger
Chmara, dworzanin Wojewody - Zygmunt Kęstowicz
Kasztelanowa - Ewa Wiśniewska
Pokojowi królewscy - Bohdan Ejmont
 Henryk Łapiński

Reżyseria

Gustaw Holoubek

Dekoracje

Marcin Stajewski

Kostiumy

Irena Biegańska

Muzyka

Wojciech Borkowski

Asystent reżysera

Andrzej Chyra (PWST)

Asystent scenografa

Ewa Sowińska

Premiera w marcu 1992

Piąta premiera w sezonie 1991/1992

Uj szomorujatek.

EGRESSY G. JAVARA.

NEMZETI SZINLEAZ.

Post. hirtelen, december 13-an, 1847.

OLDT

SZUNNY

Egressy Gábor jutalomjátékai:

Kiadász:

MAZEPPA.

Utmutatójáték 3 felvonásban. Levegél nyelven írta Słowacký Gyula. Drake után németből fordította Nagy Ignác.

Kiadás: Egressy G.

Személyek:

Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban	DEZSŐ LUDWIG KATALIN LUDWIG MARI KATALIN LUDWIG KATALIN	Városgazda A színház igazgatója A színház igazgatója A színház igazgatója A színház igazgatója A színház igazgatója A színház igazgatója A színház igazgatója	Színházigazgató Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban Magyar Királyi Legationban
--	--	--	---

1847. december 13-án, szombat, mint vendég a kijelölt színházban lesz színpadra állítva.

A színház igazgatója: ...

KURONY GABOR

Kiadás: a pályán ...

Helyek és árak:

Magyar Királyi Legationban ...

Kiadás: 7 óráig, vége 10-éig.

Magyar Királyi Legationban

Kiadás: Magyar Királyi Legationban

HOŁUBEK

*Ja tu leżę, Hołubek, Gołębkiem mnie zwano,
Pod Byczyną zabito, tu zaś pochowano.
Ale mężni Polacy krzywdy mej się mścili,
Gdy Hołubka zgubiwszy, Orła uchwycili.*

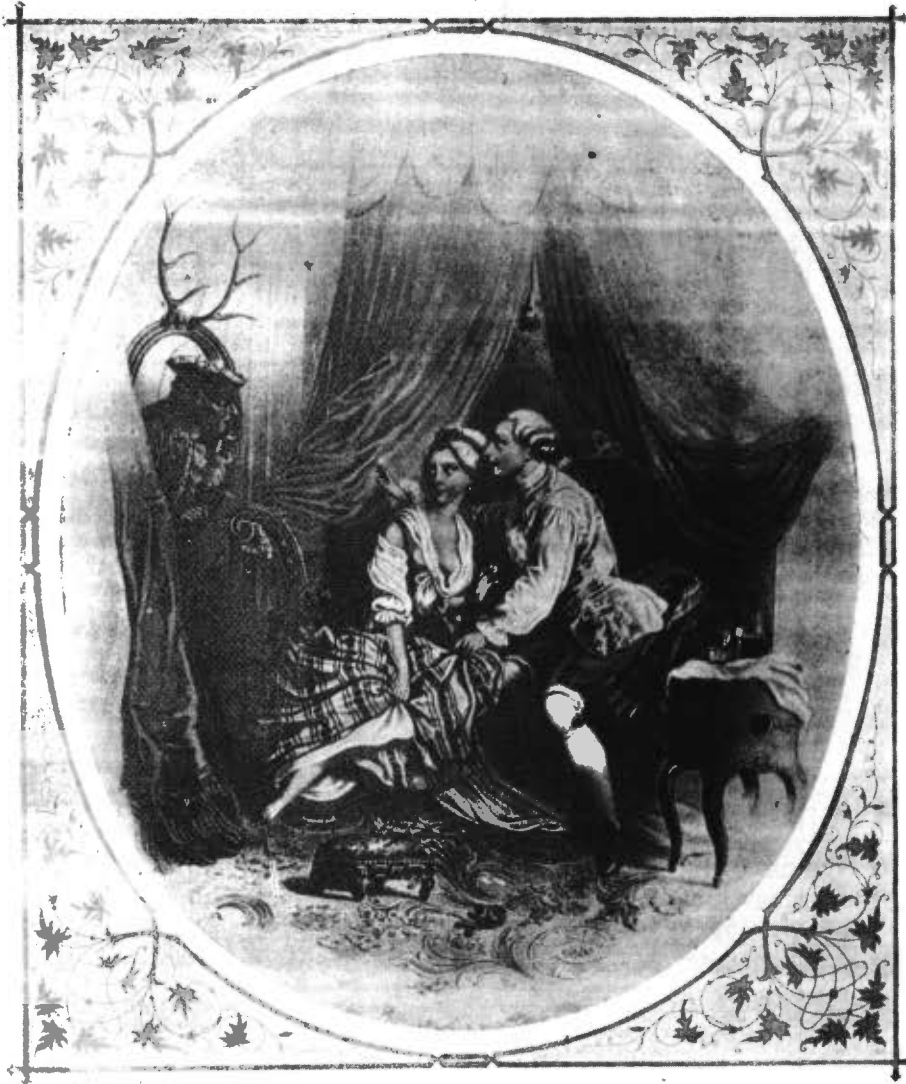
Przytoczony czterowiersz jest stylistyczną przeróbką jednego z trzech nagrobków, napisanych Hołubkowi pod świeżym wrażeniem jego śmierci przez Stanisława Grochowskiego i ogłoszonych drukiem w Krakowie w 1588 r. jako dodatek do obszerniejszej dumy opiewającej czyny dzielnego wojownika. Drugie wydanie tej broszurki ukazało się w 1607 r., także w Krakowie, pt. *Hołubek albo dzieła rycerskie i śmierć nieśmiertelna jego*. W jednej ze strof literacki płaczek zapewniał poległego:

*Hołubku, sławny rycerzu!
Póki żywioty w przymierzu
I dokąd słońce na niebie,
Nie zapomną w Polsce ciebie*

Jakoż nie zapomnieli. Kult Hołubka zalecił ziomkom, Ślązakom zwłaszcza, Józef Chociszewski, który wspomniał o nim w *Zbiorze toastów i przemówień do wygłaszania podczas zebrań towarzyskich, jubileuszów etc.* (Bytom 1900, s. 188).

Roman Kaleta

ŻYCIE ALKOWIANE



Dziedzinę życia seksualnego ludzi polskiego Baroku regulowały dwie przeciwstawne sobie tendencje, miały na nią wpływ dwie odmienne etyki i dwa różne nurty. W dawnej moralności słowiańskiej satysfakcję seksualną uważano za naturalne, piękne przeżycie. W miłości erotycznej widziano możliwość osiągnięcia szczęścia. Granic zespolenia nie zawężano do monogamii. W głębokim średniowieczu dozwolona była daleko idąca swoboda obyczajowa panien, przy surowym przestrzeganiu wierności małżeńskiej żon. Tolerowano pozamatrzeńskie stosunki mężczyzn. Pożądanie seksualne z całą szczerością przedstawiano m.in. w pieśniach obrzędowych.

Wysoką rangę nadały przeżyciom miłosnym pewne koła naszego Renesansu. Problematykę erotyczną spotykamy wtedy w sztukach pięknych, zajmuje ona również wiele miejsca w ówczesnym piśmiennictwie. Najpełniej, a zarazem chyba najsubtelniej, wyraził urok i wartość szeroko pojętych przeżyć erotycznych Jan Kochanowski. Jego wiersze stanowią do dziś wzór wzniosłych, żarliwych wyznań miłosnych, jak również graniczącej z pornografią frywolności. Na renesansowych dworach polskich władców i panów hołdowano najczęściej miłości erotycznej, spotykało się liczne związki o charakterze orgiastycznym. Piękne miłośnice umilały życie królom, żołnierzom, uczonym. Spotkać je można było zarówno w apartamentach Zygmunta Augusta, jak i w komnatach znanego alchemika Michała Sędziwoja.

Tradycje swobodnej postawy wobec spraw erotyki zaciążyły nad kulturą obyczajową polskiego Baroku, która początkowo żywo czerpała z tych wzorów. Tendencje te natrafiły jednakże na przeciwdziałanie ze strony kontrreformacji. Na kulturę erotyczną Baroku rzucił cień Kościół, negujący wartość rozkoszy cielesnej, potępiający ją, czyniący z niej grzech, występki, nieraz wręcz przestępstwo. Głoszono teorie o pogardzie ciała, abstynencji płciowej, lansowano kult skromności, czystości, dziewictwa. Twierdzono, iż zalety te są miłe niebu, że ich praktykowanie zapewni uzyskanie wiecznego zbawienia. (...)

Za wszelkie pozamatrzeńskie stosunki grozono czyśćcem lub piekłem. Kaznodzieje i moralisci wyspecjalizowali się tak w tego rodzaju wystąpieniach, że w rezultacie stworzono przerażające

wprost obrazy kary i potępienia. Przykładem niech będzie tekst z dzieła pt. *Przeraźliwe echo trąby ostatecznej*. W książce tej znajduje się m.in. passus, w którym białogłowie ukazują się widmo zmarłego kochanka, na którym „ujrzała bardzo wielką, sprośną żabę, a ona mu się do piersi przypięła, tak iż nogami przednimi szyje jego ścisnęła i głowę do ust jego przykładała, a nogami zadniemi miejsca skryte z niewymowną męką uciskała i rzekł: «Za całowanie wszeteczne a za uczynek sprośny dopuszczony tę mękę ponoszę, a już cię napominam, nie módl się za mnie więcej, nie módl, bo mi nic nie pomoże, gdyżem na wieki potępiony»». A bywały wizje jeszcze bardziej odstręczające.

Ale kończyło się nie tylko na moralizatorstwie. Ponieważ cała struktura moralna doby kontrreformacji znajdowała się pod przemożnym wpływem Kościoła, przekraczanie przykazań kościelnych miało być karane przez władze świeckie. Jeśli wobec szlachty i w ogóle ludzi możnych stosowano inne normy, to w stosunku do poddanych tylko wyjątkowo okazywano tolerancję. Opierając się na przepisach kościelnych i prawie magdeburskim zakazano wszelkich pozamałżeńskich stosunków cielesnych; regulowały to zagadnienie przepisy wydane w pańskich wilkie-rzach, ewentualnie obowiązujące w miastach ustawodawstwo. Według formalnej litery prawa za cudzołóstwo groziła kara śmierci, w praktyce życiowej „grzech cielesny” karano chłostą, grzywną, wyświeceniem ze wsi lub miasteczka; tylko w wyjątkowych wypadkach stosowano karę miecza. Tak czy inaczej sprawy te roztrząsano na publicznych rozprawach, wprowadzono przymus denuncjacji, rozpętano walkę z różnymi przejawami życia seksualnego. Zahukane i ciemne społeczeństwo było w tej dziedzinie krępowane prawami feudałów, terroryzowane psychicznie przez odpowiednią sugestię religijną.

Nie wszyscy godzili się jednak z tymi zakazami. Erotyzm był siłą przewyciężającą niejednokrotnie ascetyczne teorie, przełamującą zakazy, pozwalającą zapomnieć o grozie potępienia. Jeśli zajmowano takie stanowisko wobec spraw płci, odwoływano się przede wszystkim do argumentów z dziedziny fizjologii, twierdzono np., iż abstynencja płciowa jest szkodliwa dla zdrowia. (...)

Doznania cielesne tolerowano nie tylko z powodów zdrowotnych. W ówczesnej obyczajowości istniał silny nurt akceptujący, a nawet gloryfikujący przeżycia erotyczne, który po prostu doceniał wartość i urok rozkoszy miłosnych. Znajdowało to swoje odbicie m.in. w ówczesnej literaturze pięknej, zarówno szlacheckiej jak i

mieszczańskiej, w pieśniach i innych erotykach ludowych, w pewnych przekładach z piśmiennictwa cudzoziemskiego. Polski Barok stworzył w tej dziedzinie bogatą, interesującą, nieraz wprost libertyńską literaturę. Cenzura kościelna tropiła, kastro-wała, czasami ze szczerem niszczyła te utwory. Wypleniała frywojne piśmiennictwo sowizdrzalskie, kaleczyła twórczość wybitnych poetów, uniemożliwiała druk cennych dzieł, niemniej całego wszakże nurtu zdławić nie była w stanie. Walka z nim sprawiła jedynie, że utaił się, tępony przez cenzurę zszedł w podziemie.



W kulturze Baroku ukształtowały się więc różne postawy wobec spraw erotyki. W licznych środowiskach nadawano jej poważną rangę, doceniano satysfakcję seksualną, nie chciano podporządkowywać się zasadom narzucanym przez zwycięską kontrreformację. Jakub Teodor Trembecki otwarcie głosił:

*Jeszcze mi ta mądrość w serce nie wstąpiła,
Żeby też miłość jakim grzechem była.*

Liberalizujący autorzy powątpiewali w słuszność narzucanych norm. Przez długi czas nie chciały się z nimi zgodzić kultywujące dawną obyczajowość pewne środowiska wiejskie, nie uznawały ich liczne i niezależne w XVII wieku koła wojskowe, lekcewały kręgi dworskie.

Kościół dobrze orientował się w tej złożoności postaw. Niektórzy pisarze kościelni doceniali satysfakcję, jaką może dać współżycie seksualne, dlatego też często pobłażano „grzechom” ludzi możliwych, tolerowano istnienie nierządu, godzono się z pewną hipokryzją — przede wszystkim jednakże aprobowano zalegalizowane życie seksualne — tj. małżeństwo.

W konsekwencji takiego ścierania się poglądów Kościół godził się nie tylko z samą erotyką, ale także z zamaskowanym poruszeniem kwestii drastycznych w pewnych działach twórczości — nie tylko literackiej, lecz także pseudoreligijnej czy pseudonaukowej. W związku z tym faktem pogłębia się oczywiście szkodliwa atmosfera pruderii, hipokryzji i niezdrowego klimatu. Autorzy Baroku stawali się mistrzami obłudy.

Obłuda w tej dziedzinie panowała nie tylko na kartach dzieł. Wspomniałem już, że myśl o śmierci i uznawanie nauki Kościoła nie przeszkadzało ówczesnym w korzystaniu z przyjemności, jakie niosła chwila. Rozmodleni, pokutujący, żałujący za grzechy ludzie Baroku nader często i łatwo zbaczali na drogę „grzechu”, łapczywie korzystając z uciech, jakich dostarczały im nierządnicze lub bujniejszego temperamentu panie. Skrajności takie spotykamy często w twórczości Wacława Potockiego. Informacji o nich dostarczają także takie wiarygodne źródła jak księgi sądowe wiejskie, księgi miejskie itd. Dwulicowość cechowała nie tylko ludzi świeckich, lecz również księży, zakonników, mniszki i dewotki. (...)

Silny erotyzm doby Baroku rzadko łączył się z wyrafinowaniem, z wysoką kulturą erotyczną. Wpływ Kościoła, system wychowania — wszystko to powodowało, że wszelkie nie uświęcone małżeństwem przeżycia uważano na ogół za grzech. A więc jeśli „grzeszono”, to czyniono to prymitywnie, często ukradkiem, pospiesznie, więcej właśnie „dla zdrowia” niżli dla osiągnięcia pełni przeżyć. Oczywiście istniały wyjątki, ale obraz ogólny życia intymnego był właśnie taki.

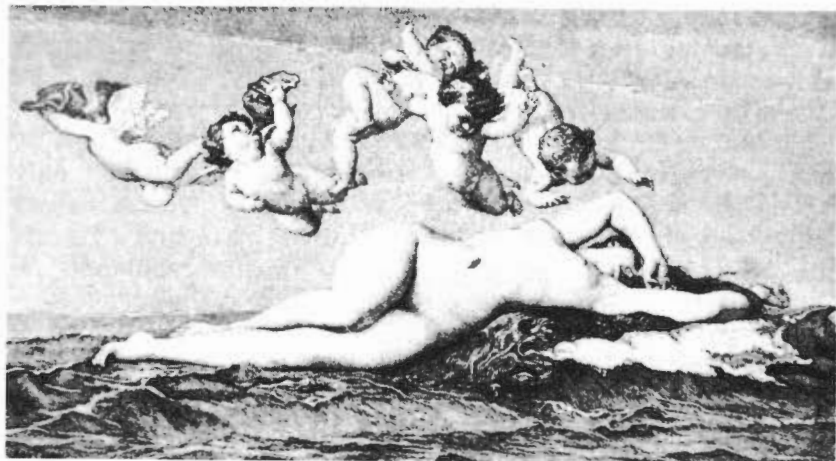
Znamienne, że w omawianym okresie zwiększyło się poczucie wstydlivosti w odniesieniu do ciała. Jeszcze w czasach Odrodzenia nagość nie zawsze oznaczała nieprzyzwoitość, swobodne

obyczaje w tym względzie istniały m.in. w łaźniach. Wprowadzający paryskie mody Henryk Walezy grywał ponoć w karty z partnerkami w stroju Ewy. Krążące na ten temat pogłoski wywoływały jednak zgorzienie. Kościół wypowiedział takiej postawie zdecydowaną walkę, nagość stała się synonimem grzechu. Podróżujący po Niemczech w pierwszej połowie XVII wieku Pac opisuje kąpieliska, gdzie przydane w cienkie płótna niewiasty kąpią się wspólnie z mężczyznami i zaznacza, że: „czemby się podobno nasze świętice gorszyły, ale to tam ujdzie”. Pasek dziwi się swobodzie Dunek, obnażających swe ciała.

Kampania, jaką rozpętano przeciwko nagości, doprowadziła nawet do niszczenia zawierających elementy erotyczne dzieł sztuki. W czasach Odrodzenia, a nawet jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku, zamożna szlachta, patrycjat, posiadali zbiory, w których pełno było płócien i rzeźb przedstawiających akty kobiece. Nie brakowało tam obrazów o treści erotycznej, często wręcz obscenicznej (tego rodzaju twórczość, nawiązująca zresztą do wzorów antycznych, była bardzo rozpowszechniona na Zachodzie). Często spotykało się też obrazy o treści mitologicznej, przedstawiające fauny, Wenerę, Kupidyna. Jeszcze w połowie XVII wieku można było zobaczyć w wielu dworach „obrazów pełną ścianę nago malowanych”. Z takich motywów tworzone freski, m.in. na ścianach ekskluzywnych winiarni, w sypialniach możnych panów itd.

Kontrreformacja wypowiedziała tego rodzaju twórczości bezwzględny wyrok. Uznano, że są to dzieła nieprzyzwoite, „wsztecne”, „do grzechu pobudzające”. Dominikanin Birkowski grzmiał na „plugawe obrazy”, które „[...] ołtarzami są diabła [...]. Niepodobna rzecz jako wiele złego na świat nanaszają wszeteczeństwa te malowane. A przecię tę truciznę oczną wszędzie widać: pełno tych obrazów plugawych po łożnicach, po salach, po stołowych izbach, po ogrodach, przy fontannach, nade drzwiami, po gościńcach, po śklenicach samych i czarach; księgi z nich wiążą i tak przedają własną Sodomę i Gomerę malowaną”. Pod presją tego rodzaju wystąpień zaczęto niszczyć wszelkie „nieskromne” obrazy i rzeźby — palono je, zamalowywano, rezygnowano z nabywania przywożonych z zagranicy, przepojonych erotyzmem dzieł europejskiego Baroku. W kilka miesięcy po ataku Birkowskiego, miało to miejsce w 1629 roku, słynny mecenas sztuki marszałek Wolski kazał spalić swą galerię „wsztecnych” malowideł, jeśli zaś chodzi o frywolne freski, to zlecił, by przedstawionym tam

nagościom domalować sukienki! Decyzji takich było więcej, na stos poszły nie tylko drastyczne przekazy, lecz także dzieła sztuki nie mające nic wspólnego z erotyzmem. Często niszczone po prostu wiele obrazów o tematyce świeckiej, zwłaszcza mitologicznej.



Wszczepiany przez Kościół i narzucany system moralny oraz poglądy na temat instynktu płciowego przyjmowały się coraz szerzej. Życie płciowe zostało usunięte w przysłowiowy cień, stało się dziedziną nie tyle intymną, co wstydliwą i grzeszną. Nikt nie pouczał o tych sprawach, poradniki dawały ogólne wskazówki, które ujmowano z punktu widzenia ówczesnej higieny. Tajniki wiedzy seksualnej podpatrywało się lub też poznawało i praktykowało nie w spontanicznej miłości czy pożyciu małżeńskim, lecz u nierządnic, w kołach zdeprawowanych hulaków. Znamienne są rewelacje na temat sztuki miłosnej, z jakimi zapoznawał Jana Sobieskiego, nie laika przecież, „jakiś „rozpustny hulataj” kałmucki. Niespodziankę stanowiły często dla polskich autorów informacje na temat tajników życia płciowego, z jakimi spotykali się poza granicami kraju.

System wychowawczy i coraz większe zakłamanie tłumity często normalną pobudliwość. W pierwszym rządzie dotyczyło to kobiet, stąd być może wiele prawdy w wersjach o skromności i „bogobojuści” tylu ówczesnych niewiast. Zmysłowość ludzi Baroku, o której wielokrotnie wspominałem, dotyczyła w zasadzie mężczyzn. Powołaniem żony było rodzenie dzieci i sycenie żądz pana małżonka, o jej doznania, przeżycia seksualne nikt na ogół nie dbał, nikt się nimi nie interesował. Kobiety wychowane w tak przesadnej wstydlivosti tłumity i kryły swe naturalne reakcje.

Szereg wiarygodnych informacji wskazuje, iż wielkie damy posiadały więcej swobody niż większość ówczesnych niewiast, dlatego też łatwiej im było oddawać się miłostkom. (...) Rozwiążność dominowała w obyczajach wielkopańskich, występowało to zarówno w okresie Baroku, jak i Rokoka. Pański styl życia, ukształtowany w dużej mierze jeszcze w czasach Odrodzenia, charakteryzował się najczęściej hołdowaniem uciechom erotycznym. Hedonizm magnaterii pogłębiał się na skutek naśladowania arystokracji zachodnioeuropejskiej, jak również rodzimych władców. Należy bowiem podkreślić, iż królowie tej doby wiedli na ogół dość urozmaicone życie erotyczne. Miłośnicę trzymał w młodości sam nabożny Zygmunt III, znanym i wyrafinowanym kobieciarzem był jego syn Władysław IV. Król wręcz nadużywał lubieżnych uciech, puszczał „cug pieszczonej Wenerze”, co przepłacił zdrowiem i fortuną. Wybitna słabość do płci pięknej charakteryzowała też jego brata Jana Kazimierza. Głoszono, iż żyje „jak w seraju”, że w jego apartamentach rozmawia się wyłącznie o wszetecznościach.

Zbigniew Kuchowicz



GIOVANNI CASMIRO RE DI POLONIA, E DI SVEDIA
ETIA GRAN DVCA DI LITVANIA &c ANNO 1338

Zanim jeszcze umarł król Władysław, jego brat, książe Kazimierz, wybrany został następcą. Był to człowiek średniego wzrostu, ciemnowłosy i trochę otyły. Z natury odważny, usposobienie miał łagodne, a jego główną pasję stanowiła miłość; należał do najlepszych księząt, jacy kiedykolwiek panowali.

ROUSSEAU DE LA VALETTE

MIŁOSTKI KRÓLEWSKIE

Byłby to istny cud, gdyby król zdołał przez dłuższy czas utrzymać w sekrecie swoją miłosną intrygę. Monarchowie są jednakże tak bardzo przyzwyczajeni do tego, że wszyscy spełniają ich wolę bez szemrania, iż nie zawsze potrafią narzucić sobie ograniczenia. Kazimierzowi asystowanie podkanclerzynie podczas jej odwiedzin w pałacu sprawiało tak wielką przyjemność, że jakkolwiek widywał ją gdzie indziej w dogodniejszych sytuacjach, nie mógł się powstrzymać przed nawiązaniem z nią rozmowy. Spostrzeżono królewskie zaloty i zaczęto o nich mówić: podkanclerzyna była piękna, wszyscy wiedzieli, że miłość jest główną namiętnością króla — toteż fakt, że podkanclerzyna cieszy się specjalnymi łaskami Kazimierza, stał się wkrótce publiczną tajemnicą. Radziejowski zaczął coś podejrzewać.

Pewnego dnia na swoje nieszczęście, znalazł szkatułkę, w której podkanclerzyna przechowywała bileciki od króla jako chwalebne dowody na to, że Kazimierz poddał się władzy jej pięknych oczu. Radziejowski przeczytawszy ukradkiem listy, z rozpaczą ujrzał w nich potwierdzenie swoich podejrzeń. W pierwszym porywie wściekłości chciał pomścić swoją krzywdę na żonie, ale powstrzymała go obawa, że ją może utracić. Zamknął więc na razie podkanclerzynę w jej komnacie i schował klucz, ale straszliwy gniew nie pozwolił mu na tym poprzestać. Wiedząc, że królowa nie może ścierpieć potajemnych miłostek Kazimierza, udał się do niej niezwłocznie i wręczył jej znalezione bileciki. Królową wzburzyły one nie mniej niż Radziejowskiego, a ponieważ z wielu powodów nie życzyła sobie stracić Kazimierza, przyobiecała podkanclerzemu, że położy tej sprawie kres. Królowa była kobietą z charakterem, nie omieszkała więc okazać małżonkowi swojej głębokiej urazy. Kazimierz wysłuchał wymówek z niezadowoleniem i wzmogły one jeszcze bardziej jego gorące uczucie dla podkanclerzyny.

Wszystkie królewskie dwory roją się od ludzi, co tylko na to czekają, żeby zgnębić nieszczęśników, którzy popadli w niełaszkę, i w tym celu potrafią nawet w razie potrzeby wynaleźć jakieś ukryte zbrodnie. Radziejowskiego rychło oskarżono o knowania przeciwko interesom państwa i dowiedziono mu tajemnej zmowy z nieprzyjaciółmi Korony. Senatorowie i posłowie Królestwa złożyli go z urzędu, skazali na dożywotnią banicję i skonfiskowali mu dobra. Starania arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Polski, nie zdołały odwrócić od podkanclerzego wymierzonego weń ciosu i nieszczęsny musiał szukać schronienia w obcych krajach. Ponieważ jednak miał wielu znakomitych krewnych i odznaczał się dużym sprytem, znalazłszy się w Szwecji potrafił zręcznie przedstawić Szwedom słabość Rzeczypospolitej i na koniec udało mu się wyrzucić na Kazimierzu straszliwą zemstę (zdradził kraj, przyczynił się do sprowadzenia najazdu szwedzkiego na Polskę — przyp. red.).

Król nie natrafiał już na przeszkody w miłości, królowa zaś nie zdołała się przeciwstawić jego uczuciom dla podkanclerzyny. Kazimierz sprowadził ukochaną na dwór, pod pozorem, że będzie się na nim wychowywać jej jedyna córka, którą miała z Radziejowskim. Nadał podkanclerzynie skonfiskowane jej mężowi dobra, wciąż się z nią spotykał i kochał jeszcze czulej i goręcej niż przed niedawnym skandalem. Zatriumfował nad królową, a chwilowo również i nad Radziejowskim, Kazimierz nie zachowywał już żadnych pozorów dla ukrycia swojej miłości do podkanclerzyny i widywał ją publicznie, ilekroć mu się podobało.

ROUSSEAU DE LA VALETTE

Rousseau de la Valette, *Miłości królewskie*,
przełożyła Joanna Olkiewicz Warszawa 1971 r., s. 62—65



Mazepa — właściwie Jan Kołodyński, ur. ok. 1644 zm. 3.10.1709 w Benderze (Turcja), hetman kozacki lewobrzeżnej Ukrainy (Zadnieprza) od 1687. Pochodził ze szlacheckiej rodziny z Kijowskiego; ukończył szkoły jezuickie, dworzanin Jana Kazimierza. W 1663 osiadł w swym majątku na Wołyniu, gdzie w 1665 podczas rokoszu Lubomirskiego starał się pozyskać mu zwolenników; ukarany zbiegł na Zadnieprze. Po objęciu władzy przez Piotra Wielkiego (1696) pozyskał jego względy; w 1705 z jego polecenia wspomagał Augusta II w walce ze Szwedami. W tymże roku wraz z częścią starszyny kozackiej zawarł tajne porozumienie ze Stanisławem Leszczyńskim i Karolem XII — w zamian za obietnicę przyłączenia do Rzeczypospolitej całej Ukrainy Zadnieprzańskiej. Mazepa otrzymał miał lenne księstwo z województw witebskiego i połockiego; wznicił powstanie (1708), które nie uzyskało poparcia ludności Ukrainy; Mazepa, opuszczony przez swoich towarzyszy, przybył do obozu Karola XII; po klęsce pod Połtawą zbiegł wraz z nim w lipcu 1709 na terytorium Turcji. Bunt Mazepy ściągnął na Zadnieprze represje ze strony wojsk rosyjskich. Postać i przygody Mazepy stały się tematem wielu utworów literackich, głównie w epoce romantycznej (m.in. „Mazeppa” Byrona 1819, „Duma o Mazepie” V. Hugo 1829, „Połtawa” Puszkina 1828, „Mazepa” Słowackiego 1840, „Dumka Mazepy” J.B. Zaleskiego, później trylogia hist. B. Łepkiego „Mazepa” 1926—29, a także muz. (m.in. F. Liszta).

Encyklopedia Powszechna PWN, 1966 tom VII, str. 143.



Mazepa z konfuzją wyszedł z Polski w drugim roku z tej przyczyny:

Na Wołyniu miał wioskę w samsiedztwie z Falbowskiem, któremu znęcił się być do domu, nie wiem po co, że tam przebywał często, kiedy Falbowski wyjechał. Dopowiedzieli o tym panu domownicy, ci osobliwie, co karty nosili i byli *conscii*¹ owych konwersacyj. Jednego czasu założył sobie drogę jakąś daleką Falbowski, pożegnał się z żoną, wyjechał. Stał tedy na tym trakcie, którą Mazepa przejeżdżał.

Po chwili jedzie Mazepa. Potkawszy się: „Czołem!” — „Czołem!” — „Dokąd jedziesz?” Powiedział, że gdzie indziej. „Proszę na wstę.” Wymawia się Mazepa, że „pilną mam drogę; WMM Pan też, widzę jedziesz gdzieś”. — „O, nie może być.” Cap go za kark: „A to co za kartka?” Mazepa zdecht; w prośby, że to „pierwszy raz dopiero jadę, żem tam nigdy nie postał”. Zawołają owego sekretarza: „Siła razy, chłopie, tam był w mojej niebytności?” Odpowiada, że „jak wiela na mej głowie włosów”. Dopiero wzięto; jadą sobie: „Obierasz śmierć?” Prosił, żeby nie zabijać, przyznał się do wszystkiego. Takci nacudował się nad nim, namęczył; rozebrawszy go do naga, przywiązał go na jego własnym koniu, zdjawszy kulbakę, gębą do ogona, a do głowy tyłem, ręce opak związano, nogi pod brzuch koniowi podwiązano, potężnie bachmata dosyć z przyrodzenia bystrego zhukano, kańczugami osieczono, a jeszcze nadgłówek mu zerwawszy z głowy, kilka razy nad nim strzelono. Tak tedy jako szalony bachmat skoczył ku domowi. A wszystko tam było gęstymi chrustami jechać: głóg, leszczyna, gruszczyzna, ciernie, a nie drogą przestroną, ale ścieżkami, którą koń drogę do domu pamiętał, bo często tamtędy chodził, jak to zwyczajnie na czatę nie gościeniem, ale manowcami jeżdżą, i trzeba się tam bardzo często uchylać, choć cugle w ręku trzymając, omijać złe i gęste miejsca, a po staremu czasem i po łbu gałąź dała i suknią rozdarła. A tu nagiemu, tyłem do głowy siedzącemu na tak bystrym i zhukanym koniu, który od strachu i bólu oślep leciał, gdzie go nogi niosły, co się tam dostało specyjałów, póko owych szerokich chrustów nie przejechał, snadno uważać. Owej jego asystencyjej, co z nim dwaj czy trzej jechali, nie puścić, żeby go nie miał kto ratować. Przypadszy przede wrota zziąbł, woła: „Stróżu!” Stróż poznał głos, otwiera; obaczywszy straszdyło, znowu zamknął i uciekł. Wywołał wszystkich ze dworu. Zaglądają drzwiami, żegnają się; on się zwierza, że jest ich pan prawdziwy: nie wierzą. Takci led-

wie, skoro już też mało rzeć mógł, i zbity, i zziębły, puścić go. Do żony zaś pojechał Falbowski, już wiedział wszystkie sposoby, zakolał w to okno, którą Mazepa wchodził; otworzono, przyjęto jako wdzięcznego gościa. Ale też co ucierpiano, tych okoliczności opisać się tu nie godzi, osobliwie jednak od ostróg na to przygotowanych i umyślnie tu gdzieś koło kolan przywiązanych. *Sufficit*², że to był znaczny i sławny przykład na ukaranie i upamiętanie ludziom swowolnym. Mazepa zaś ledwie nie zdecht i wysmarowawszy się, z samego wstydu pojechał z Polski.

*Adulterium³ i szalbierskie fochy
Widzisz, Mazepa, jak to handel płochy:
Szpetnie tgać i kraść zostawszy szlachciem!
Niesmaczna to rzecz cudze wracać licem.
Na szlachectwo cię król nobilitował,
Na rycerstwo zaś Falbowski pasował.*

*Mościwa pani, doświadczyłaś tego,
Jak piękna rzecz mieć męża rozumnego!
Zachorowałaś na świerzbienie ciała,
Wnet cię skuteczna recepta potkała:
Raj drugim damom specyjał tak drogi,
Na taki defekt rajtarskie ostrogi.*

Jan Pasek

¹ świadomi
² dość
³ cudzołóstwo

SUROWOŚĆ I SROGOŚĆ

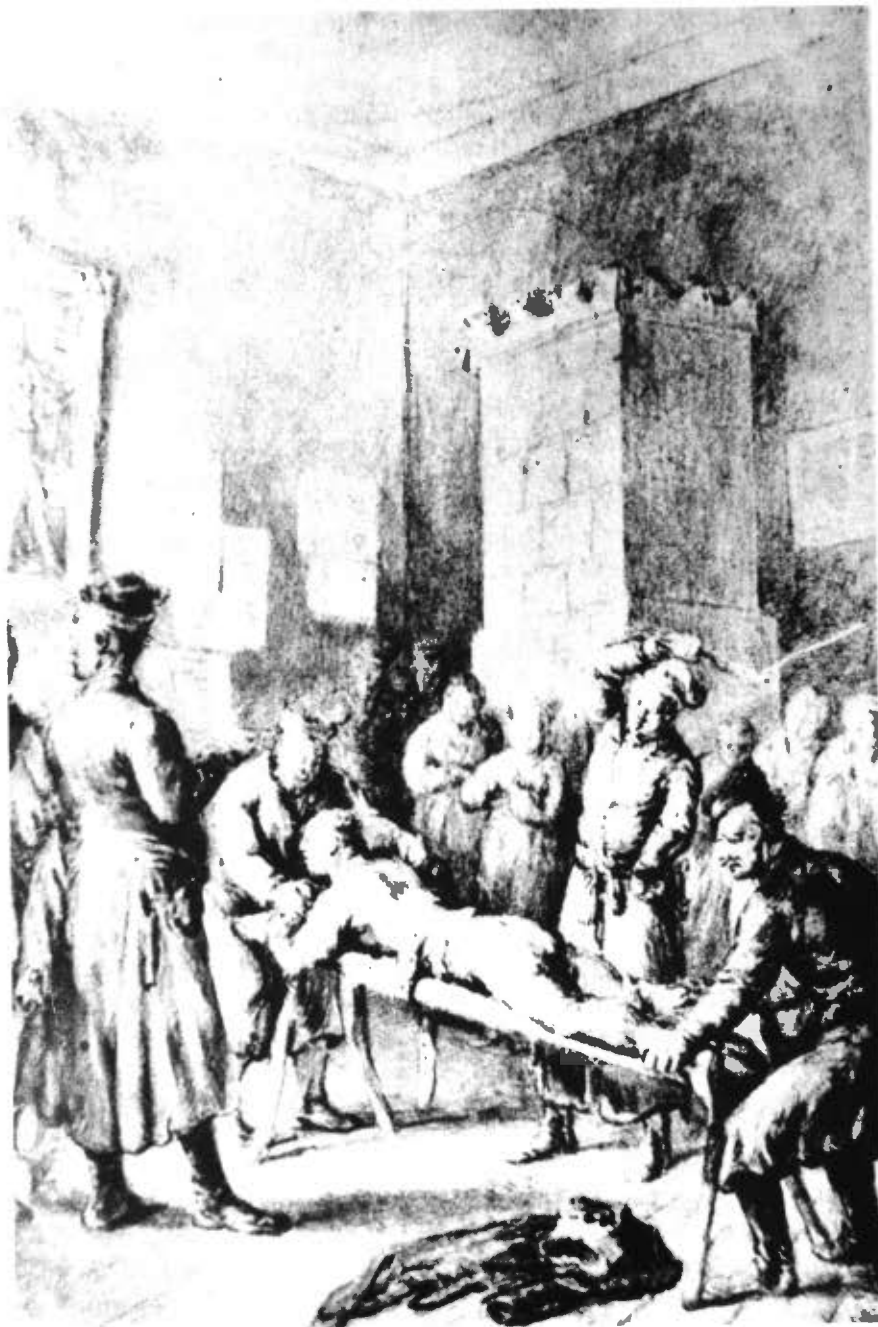
Znamienną cechą staropolskiej obyczajowości stanowiła niktą wrażliwość (zarówno moralna jak i fizyczna) na kary cielesne, które wówczas nagminnie stosowano. Wiązała się z tym surowość i srogość ówczesnych praw oraz sposób, w jaki wprowadzano je w życie. Stosowano rozmaite tortury, wymyślne i okrutne rodzaje śmierci, publiczne egzekucje. Z punktu widzenia dzisiejszego można mówić wręcz o okrucieństwie cechującym ówczesne społeczeństwo. Rzecz w tym, że dla ludzi XVII—XVIII wieku pojęcie okrucieństwa było odmienne niż dla nas, bynajmniej nie raziło ich postępowanie, które dziś uważamy wprost za potworne. Należy zaznaczyć, że mniejsza niż dziś wrażliwość, srogość szafującego śmiercią prawa, okrucieństwa sądowe występowały wtedy nie tylko w Polsce, były one charakterystyczne dla stosunków społecznych wszystkich krajów europejskich. Wszędzie wychodzono z założenia, że istniejąca struktura społeczna i moralna wymaga stosowania takich właśnie odstraszających metod. (...) Jeśli podkreślano w piśmiennictwie i opinii na zachodzie, że Polacy są okrutni, to w dużej mierze wynikało to z tendencyjnych relacji pewnych autorów starających się przedstawić Polskę jako kraj barbarzyński i zacofany. Trzeba jednak przyznać, że w Polsce, aczkolwiek instynkty te występowały bodaj słabiej niż na Zachodzie, istotnie spotykało się często publiczne zadawanie kar cielesnych, jakąś dziwną obojętność wobec nie tyle sadystycznych czy krwawych, lecz bolesnych, łamiących bez wątpienia godność ludzką codziennych chłost, szturchańców, policzkowania itp.

Przyczyną tego zobojętnienia był przede wszystkim niewłaściwy system wychowawczy. Jako elementarny środek wychowawczy uważano różgę, później kańczug lub bat. Ból fizyczny miał uczyć poszanowania godności, posłuszeństwa, sprzyjać kształtowaniu charakteru i umysłu. Jest zadziwiające, jak bardzo rodzice potrafili być bezwzględni i brutalni wobec swoich dzieci. Poniewieranie, bicie było na porządku dziennym, przybierało niierz tak drastyczne formy, że wywoływało nawet dezaprobatę ze strony współczesnych. Na przykład Gdacjusz pisał, że znaj-

dują się rodzice, którzy „tak srogo z nimi postępują, że je i czasem bez przyczyny niby psy niejakiemi niemiłosiernie katuja”. Chłostanie i batożenie dzieci spotykało się także i w domach szlacheckich, nawet senatorskich. Podobnie srogie metody stosowano w szkołach. Za generalny środek wychowawczy uważano batog. Jest charakterystyczne, że wszyscy uczniowie, którzy przeszli przez szkoły jezuickie, najlepiej pamiętali kary fizyczne, jakie tam stosowano. Chłosta, ból fizyczny — były to najsilniejsze, najtrwalsze wrażenia, jakie dziecko wyniosło z domu czy ze szkoły. (...)

Można więc stwierdzić, że młodzieniec, który przeszedł wychowanie domowe lub szkolne doświadczył równocześnie na własnej skórze setek razy. Było to dla niego tak oczywiste i naturalne, że nie wzbudzało jakiegos zawstydzenia, jedynie lęk przed bardziej srogą karą. Takie wychowanie przyzwyczajało do znoszenia cierpień i do ich widoku. Panicz bity raz po raz na rozkaz swych rodziców najzupełniej obojętnie przyglądał się z koleji chłostce i karom wymierzonym służbie czy poddanym. Ze zjawiskiem tym stykał się od dziecka, uważał je więc za najzupełniej naturalne, a nawet za wręcz konieczne. Nie ulega wątpliwości, że własne smutne doświadczenia powodowały chęć do rewanżu, rekompensowania swoich upokorzeń na osobach od siebie zależnych, młodszych, słabszych. Bijano młodego człowieka w domu i w szkole, bijał on z koleji swoje dzieci, te zaś mściły się na następnych pokoleniach. Powstawało istne błędne koło. Zmiany w tej dziedzinie wystąpiły dopiero w dobie Oświecenia, które sięgnęło po nowe metody wychowawcze i zaczęło lansować nowoczesną pedagogikę.

Nabyte w dzieciństwie i później kompleksy powodowały, że wyżywano się w zadawaniu, także sobie, lub oglądaniu zadawanych kar. Nie zawsze był to klasyczny sadyzm, choć i on był spotykany, lecz jakaś wręcz chorobliwa skłonność do podziwiania siły, do lubowania się widokiem mąk i śmierci. Weszło to wręcz w nawyk, stanowiło atrakcyjne widowisko. Ludzie od lat dziecińczych byli przyzwyczajeni, że kary zadawano publicznie, że powszechnie uchodziło przyglądanie się sieczeniu różgami, batożeniu półobnażonych delikwentów. Emocji doznawano na widok piętnowania, obcinania uszu, jeszcze większych wobec publicznego wykonywania wyroków śmierci, szczególnie jeśli miały one wymyślny charakter. Na każdą egzekucję ściągali tłumy.



Było to dla nich wręcz przeżycie. Widok okrutnych egzekucji stanowił temat rozmów, wspomnień. Ludzie wprost lubowali się w widoku męki. (...) Przekazy pamiętnikarskie zgodnie stwierdzają, że w czasie ранego obchodu gospodarstwa dokonywanego przez panów słycać było często okrzyki bólu wydawane przez służbę. Pan jedną ręką trzymał różaniec, drugą zaś kańczug, którym karcił natychmiast winnych jakiegoś zaniedbania. Za drobne uchybienie, nieposłuszeństwo groziły kary fizyczne: chłosta za pomocą różeg, kijów czy batów, wsadzanie do tzw. gąsiorów, przykuwanie do ziemi itd. Często o tym napomykają cudzoziemcy. Kausch pisał: „Jest to masa rządzona przy pomocy kańczuga, ale nigdzie nie używają go z taką surowością — nie, to za słabo powiedziane — z takim wielkim barbarzyństwem, jak w tym królestwie. Dwadzieścia uderzeń kańczugiem to jest kara przerażająca, ale w Polsce za nic, zupełnie za nic odmierzają sto i więcej batów.” Plastikne opisy chłosty znajdujemy w pieśniach mówiących o biczowaniu Chrystusa. W jednej z siedemnastowiecznych pieśni czytamy:

*Naprzód go jedni różgami siekli kaci i prętami,
Aż się przenajświętsze ciało Jego krwią własną oblało.
A gdy się ci spracowali, inni powróż nabrali,
Bili całe święte ciało, aż się w kawałce padało.
Po tym trzeci nastąpili, tak jak pierwsi mocno bili,
Łańcuchami żelaznymi katowali go ciężkimi
Całe jego ciało, aż do kości odpadało.*

Na każdą egzekucję zbiegały się tłumy, które ekscytowały się okrucieństwami. Makabryczne sceny zadawanych publicznie mąk wyzwały nawet u ludzi nie posiadających skłonności sadystrycznych reakcje obce normalnemu człowiekowi. Nie stanowiło to zresztą specyfiki stosunków polskich. Wiadomo, że w taki sam sposób reagował tłum podczas egzekucji przeprowadzanych we Francji, Anglii czy w Rosji. Działała tu wielowiekowa tradycja wywodząca się z głębokiego średniowiecza, bardzo żywa w całej Europie aż do końca XVIII wieku.

Karę śmierci wykonywano w rozmaity sposób. Ludzi skazanych na powieszenie wyprowadzano zazwyczaj za miasto i tracono w asyście tłumy gawiedzi. Wieszano na drewnianych lub murowanych szubienicach, dla wzbudzenia zaś postrachu nie

zdejmovano ciał, lecz zostawiano je na pastwę kruków i innego ptactwa. Toteż przed wjazdem do większego miasta spotykało się często szubienice z wiszącymi na nich okrutnie rozdziobanymi ciałami wisielców.

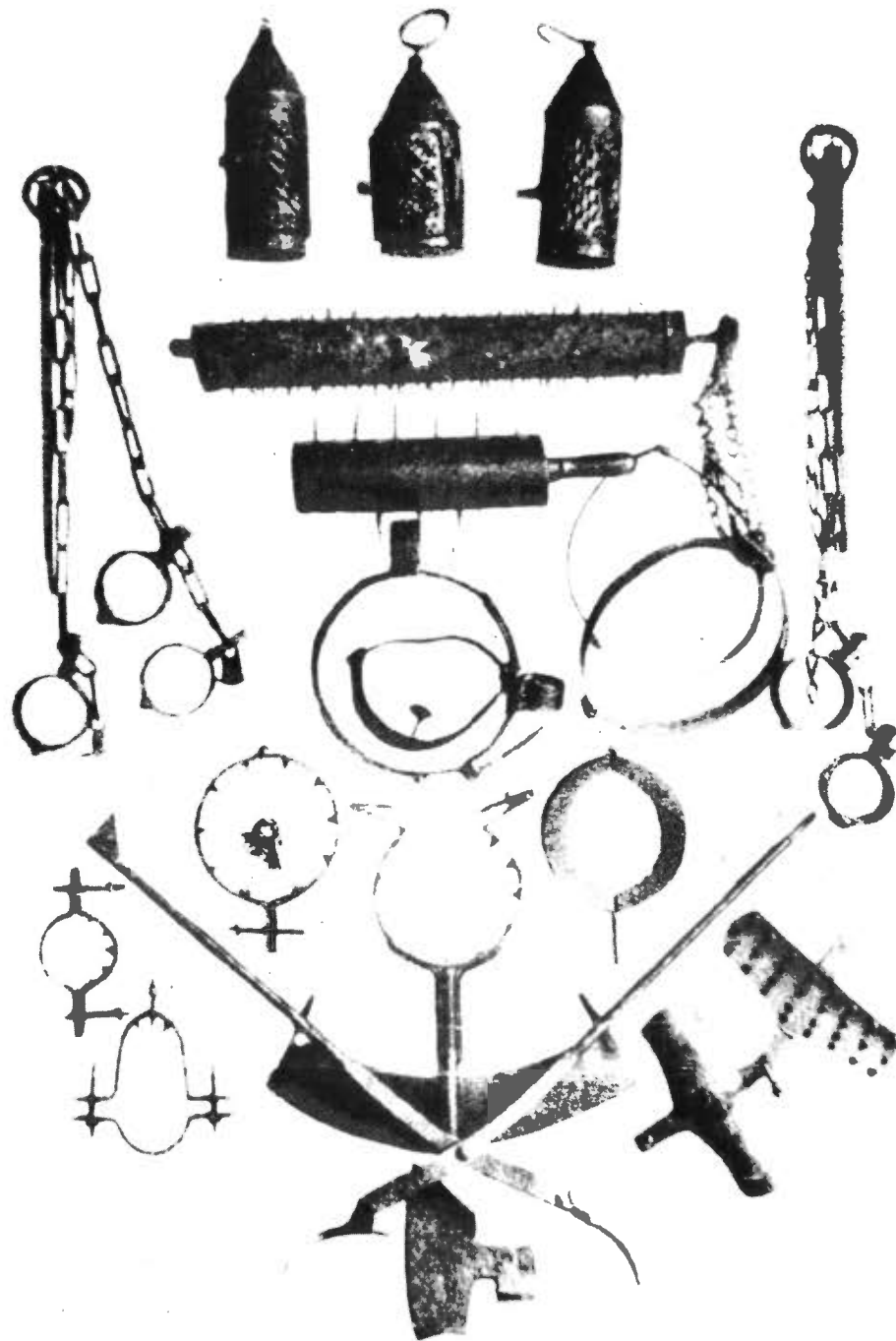
Śmierć poprzez ścięcie lub powieszenie była stosunkowo łagodną karą, często jednak ulegała zaostreniu. Poprzedzano ją wtedy różnego rodzaju mękami (była to tak zwana „kwalifikowana” kara śmierci). Tak więc przed wykonaniem wyroku upalano np. skazańcowi rękę, szarpano ciało rozpalonymi kleszczami, darto pasy — to znaczy kat zrywał z ciała skazanego płaty skóry (zwykle od karku do stóp).

Dokonywano także znacznie okrutniejszych egzekucji — do takich należy zaliczyć ćwiartowanie. Najcięższą karą było ćwiartowanie żywcem. Polegało ono na tym, że kat rozrąbywał człowieka toporem i części jego ciała wieszał na szubienicy, a głowę wbijał na pal. Inną okrutną karą było łamanie kołem. W tym celu oprawca brał koło i łamał nim kości delikwenta. Jeśli rozpoczynał łamanie od uderzenia w czaszkę, to za pierwszym ciosem zabijał go lub też pozbawiał przytomności, dzięki czemu skazaniec miał lżejszą śmierć, często jednak rozpoczynano łamanie od stóp, powoli druzgocząc całe ciało, co powodowało okrutne męki. Czasami kara polegała na wpleceniu człowieka żywcem w koło. Rodzajów kar śmierci było jeszcze więcej, z najbardziej rozpowszechnionych należy wymienić topienie. Stosowano je za popełnienie mniejszych przestępstw np. za kradzież. Wobec zbuntowanych chłopów czy walczących zbójników stosowano najpotworniejsze, znamienne w tych wiekach dla Europy wschodniej rodzaje śmierci: haki i pale. (...)

Oświecenie polskie przecięło wielowiekowe barbarzyństwo. Wystąpiono przeciwko okrucieństwu procedury sądowej, zniesiono tortury, potępiono i zabroniono wobec więźniów wszelkiej „męczarni”. Występowano także przeciwko zróżnicowaniu polskiego prawa karnego, które karało obwinionego w zależności od tego, jakie miejsce zajmował w hierarchii społecznej. Ostatni w niepodległej Rzeczypospolitej projekt prawa karnego z 1791 roku stanął na stanowisku równości wszystkich wobec prawa.

Zbigniew Kuchowicz

Zbigniew Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII—XVIII wieku*,
Łódź 1975, fragmenty rozdziału „Surowość i srogość”



PŁAWIENIE CZAROWNIC

Jedną z najokrutniejszych metod badania kobiet podejrzanych o konszachty z diabłem było pławienie w rzece, w jeziorze lub stawie. Jeśli tonęły od razu, wyciągano je na brzeg jako niewinne; jeśli nie, pogrążano na dno jako czarownice. Oczywiście pierwszy wypadek zdarzał się rzadko, gdyż nieszczęśnice opatulone w lniane szaty, zanim te nasiąkły wodą, utrzymywały się na powierzchni wody dłużej, niżby sobie tego życzyła sprawiedliwość. W okresie kontrreformacji pobożność sprzężona z zaboronem dokonywała w ten sposób wśród kobiet przerażających spustoszeń.

Poniżej przytoczymy relację o ostatnim w Polsce wypadku pławienia kobiet podejrzanych o czary. Zawdzięczamy ją Stanisławowi Wodzickiemu.

„Rok 1790 pamiętny nadzwyczaj srogą zimą, dokuczył równie pamiętną posuszą; brak deszczu przez wiele tygodni zagrażał głodem. Łany wypalone lichej plon obiecywały. Prosty gmin i duchowieństwo, mianowicie zakonne, mało co światlejsze od gminu, przypisywało czarom tę klęskę i niekiedy brało to nawet za tekst swoich kazań.

Starostwa zagojskiego ekonom zamiast oświecenia prostactwa, podobnie z nim przekonany, osądziwszy, że tylko płeć niewieścia może z diabłem wchodzić w mowy, pospędzał wszystkie ze wsi kobiety i one bez braku, po cztery w kupie skrępowane, końcem otrzymania rychłego deszczu nielitościwie na głębie rzucać kazał. Instynkt każdemu stworzeniu wrodzony ratowania się w niebezpieczeństwie, sprawił, że niektóre z tych nieszczęśliwych ofiar przesądą, pasując się ze śmiercią, dłużej niż reszta utrzymywały się na wodzie. Ale ta sama niewinna własnego życia obrona, od dzikiego tyrańca poczytywaną była za występki. Takie bowiem podług mniemania jego uznane będąc za czarownice, wyciągnięto z wody i na pół żywe, gdy za urojone przewinienie wskazane były na chłostę, dopóki deszcz nie padał, doznawały jeszcze obelgi od chłopstwa zawziętego przeciw mniemanym sprawczyniom suszy.

Gdyby się była przynajmniej na tym zakończyła scena. Ale po wydobyciu z wody jedna z brzemiennych kobiet, częścią z przesrachu, częścią z mocnego skrępowania, częścią na koniec z samego pasowania się, poroniła na łądzie, druga umarła naza jutrz, a dwie wyglądają śmierci, bez nadziei życia zostające.

Na nieszczęście rodzaju ludzkiego deszcz się następnego dnia opuścił i bardziej jeszcze prostaków utwierdził w błędzie”.

ROMAN KALETA



Zastępca dyrektora
Barbara Świrska

Zastępca dyrektora d/s technicznych
Zbigniew Libera

Kierownik literacki
Lech Budrecki

Zastępca kierownika literackiego
Ewa Natarska

Kierownik techniczny
Antoni Poróś

Zastępca kierownika technicznego
Ryszard Komarnicki

Kierownik sceny — **Dariusz Dezór**
Kierownik pracowni elektrycznej — **Stanisław Pasek**
Kierownik pracowni akustycznej — **Robert Szatkowski**
Kostiumy wykonano pod kierunkiem — **Anny Dezór i Henryka Kalbarczyka**
Kierownik pracowni malarsko-modelatorskiej — **Katarzyna Wierzejska**
Kierownik pracowni fryzjersko-perukarskiej — **Danuta Fuksiewicz**
Kierownik pracowni stolarskiej — **Aleksander Kornacki**
Kierownik pracowni tapicerskiej — **Gerard Iwanow**
Kierownik pracowni ślusarskiej — **Jan Teodorczyk**

Inspicjent — **Konrad Mikiciński**
Suflerka — **Magdalena Sowińska**

Organizator pracy artystycznej — **Joanna Ciepiał**
Kierownik Biura Obsługi Widzów — **Maria Nowocień**

Redakcja programu — **Ewa Natarska**
Opracowanie graficzne — **Marcin Stajewski**
Redakcja techniczna — **Beata Soborń**

PHP **brabork** Ltd.
AGENT HANDLOWY PHILIPS CE Z HOLANDII

Prowadzi sprzedaż detaliczną i hurtową

sprzętu

AUDIO - VIDEO

oraz

*artykułów gospodarstwa domowego
marki*

PHILIPS

CENTRALA HANDLOWA
ul. Bakalarska 11 a
02-212 Warszawa
tel. 46 53 03, 46 04 35;
fax 46 35 95

ADRESY SKLEPÓW
W WARSZAWIE
ul. Belska 6
ul. Marszałkowska 45/49

zapraszamy do naszej restauracji

RESTAURANT
FOKSAŁ
WARSZAWA
3/5 Foksał Street

restauracja 12⁰⁰—1⁰⁰
cocktail bar 12⁰⁰—1⁰⁰
kawiarnia 10⁰⁰—22⁰⁰

Kupon na jeden bezpłatny aperitif



15000

PONADTO W REPERTUARZE TEATRU

ZEMSTA — Aleksander Fredro, reżyseria — Gustaw Holoubek, scenografia — Marcin Stajewski
BURZA — William Shakespeare, tłumaczenie — Stanisław Barańczak, reżyseria — Krzysztof Zaleski, scenografia — Wiesław Olko, muzyka — Jerzy Satanowski
POLOWANIE NA KARALUCHY — Janusz Głowacki, reżyseria — Laco Adamik, scenografia — Barbara Kędzierska

SCENA 61

BREL — tłumaczenie — Wojciech Młynarski, scenariusz — Wojciech Młynarski, Emilian Kamiński, opracowanie muzyczne — Janusz Stokłosa, choreografia — Janusz Józefowicz, scenografia — Marcin Stajewski
WYSOCKI — tłumaczenie — Michał B. Jagiełło, Wojciech Młynarski oraz Andrzej Bianusz, Andrzej Jarecki, scenariusz — Irena Lewandowska, Wojciech Młynarski, dekoracje — Marcin Stajewski, kostiumy — Krystyna Zachwatowicz, opracowanie muzyczne — Janusz Stokłosa, Tadeusz Suchocki, choreografia — Janusz Józefowicz
BURZLIWE ŻYCIE LEJZORKA — Ilia Erenburg, tłumaczenie — Maria Popowska, adaptacja — Katarzyna Sobol, Maciej Wojtyszko, teksty piosenek — Maciej Wojtyszko, reżyseria — Maciej Wojtyszko, Waldemar Śmigasiewicz, scenografia — Antoni Poroś, muzyka — Jerzy Derfel, choreografia — Tadeusz Wiśniewski
FIRMA — Marian Hemar, tłumaczenie — Aleksander Bardini, reżyseria — Edward Dziewoński, scenografia — Marcin Stajewski
ZWIERZENIA SŁUŻKI ZERLINY — Hermann Broch, tłumaczenie — Anna Maria Linke, adaptacja i reżyseria — Kazimierz Kutz, scenografia — Marcin Stajewski
KOSMOS — Witold Gombrowicz, adaptacja i reżyseria — Andrzej Pawłowski, scenografia — Marcin Stajewski

SCENA NA DOLE

HEMAR — scenariusz — Wojciech Młynarski, Rudolf Gołębiowski, reżyseria — Wojciech Młynarski, choreografia — Janusz Józefowicz, kierownictwo muzyczne — Janusz Stokłosa, scenografia — Marcin Stajewski, kostiumy — Małgorzata Blikle
RECITAL WOJCIECHA MŁYNARSKIEGO, przy fortepianie Jerzy Derfel
TUWIM — KABARET — scenariusz i reżyseria — Jan Kamiński, scenografia — Jan Maria Nowak, kierownictwo muzyczne — Wojciech Borkowski, choreografia — Emil Wesołowski, aranżacja — Piotr Hertel, Wojciech Borkowski

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Biuro Obsługi Widzów codziennie w godz. 10⁰⁰—15⁰⁰, tel. 625-73-30, 625-24-21, w. 10.
Kasa czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. 10⁰⁰—14⁰⁰ i 16⁰⁰—19³⁰, tel. 625-73-30, 625-24-21 w. 21.